

„Milion stóp od sprawiedliwości”

KRUŠEVO

Byłem jeszcze małym dwumiesięcznym psem. Zbudziłem się, jak co dzień, obok sióstr i braci w moim „domu”, który znajdował się pod gruzami starego bloku. Usłyszałem grzmot, wtargnęli „panowie” w zielonych mundurach, cofnąłem się o dziesięć kroków. Było ich dwóch; jeden rudy, drugi blondyn. Zabrali moją mamę, brata i siostry. Nigdy ich już później nie widziałem. Rudy powiedział do blondyna:

- Miloš, tam jest jeszcze jeden.

Wtedy wybiegłem z drugiej strony naszego domu. Rudy zaczął mnie gonić. W końcu Miloš krzyknął:

- Milan, dajże spokój!

Milan, naburmuszony mężczyzna około pięćdziesiątki, stanął zdyszany. Ja pobiegłem dalej. Mijałem kamienne domy. W końcu skręciłem w jedną z ulic. Słyszałem odgłosy ulicznego ruchu. Szedłem ciągle prosto tak, jakby coś mnie tam ciągnęło.

DWIE GODZINY PÓŹNIEJ, DROGA SZYBKIEGO RUCHU E761

Podążałem wzdłuż dziwnej, szerokiej drogi. Samochody mijały mnie jeden za drugim. Dookoła zielone drzewa, a co parę metrów metrowe krzaki, które zgubiły już część swoich liści. Trawa przybierała ciemno-zielony kolor, wyglądała na wysuszoną. Byłem spragniony, zmęczony i nic nie rozumiałem.

PIĘTNAŚCIE GODZIN PÓŹNIEJ, NOVI PAZAR

Dotarłem do cywilizacji. Zobaczyłem kamienne aleje, ludzi, a po bokach budki z ćevapčići. Ich przepyszny zapach zakręcił moim brzuchem. Byłem tak wyczerpany, że całkowicie opadłem z sił. Położyłem głowę na zimnych kamiennych blokach. W oddali dostrzegłem fontannę. Wstałem, zacząłem biec w jej stronę. Żar lał się z nieba. Marzyłem o łyku zimnej, orzeźwiającej wody. Nagle zobaczyłem przed sobą klatkę, tak jakby spadła wprost z nieba. Nie zdążyłem wyhamować. Pan w niebieskim mundurze zamknął klatkę. Zabrał mnie.

- Zaraz, a co z wodą? - Pomyślałem.

Mężczyzna z ciemnymi włosami, który wyglądał na trzydzieści lat i nazywał się Srećko, zaniósł mnie do chłodnego pomieszczenia. Było tam sporo dużych klatek, w środku których były psy. Wszystkie wyglądały na smutne. Przerażliwie szczekały. Włożono mnie do klatki, dano miskę wody. Zaspokoilem pragnienie.

Mijały dni. Nikt z nami tutaj nie “rozmawiał”, nie bawił się... Co jakiś czas przychodził ktoś i zabierał jednego z nas, psów. Mówili wtedy “ten to ma szczęście”. Któregoś popołudnia wypuszczono nas na wielki plac ogrodzony metalową siatką. Zobaczyłem na nim inne psy. Bawiły się, biegały, radośnie szczekały. Ich właściciele z czułością do nich mówili. Opuściłem głowę.

W schronisku była kobieta o czarnych włosach. Wyglądała przyjaźnie, ale nie tak przyjaźnie, jak Srećko.

- Jovana, wyprowadź tego nowego – powiedział Srećko

Pierwszy raz od dłuższego czasu poszliśmy na spacer do parku. Ścieżki były gładkie. Znajdowały się na nich jakby “wysepki”, na których stały nieduże drzewa. Wysepki pojawiały się regularnie, tworząc długą aleję.

Wróciłem zdyszany. Wypiłem miskę wody. Pomimo tego, że powinienem być szczęśliwy, byłem smutny. Wiedziałem, że psy, które mają swój dom, często bawią się, mogą pobiegać, a przede wszystkim spacer mają codziennie. W głowie zadawałem sobie pytania: ”Dlaczego mnie to spotyka? Dlaczego jestem tutaj sam, bezradny, niechciany? Pewnie moja rodzina jest teraz w ciepłym, kochającym domu, a ja...?” To wszystko jest takie niesprawiedliwe. Tęskniłem za mamą, rodzeństwem, za przytuleniem.

Codziennie to samo: jedzenie, spanie, chodzenie w kółko. Jedzenie, spanie, szczekanie, jedzenie i nocne spanie. Oczekiwałem na dzień spaceru. To była jedyna rozrywka.

Pewnego dnia okazało się, że wszystkie psy ze schroniska razem będą szły na wspólny spacer. Zatrzymaliśmy się na polanie. Było tam dużo ludzi ze swoimi pupilami. Nagle podbiegł do mnie buldog i wbił mi swojego pazura w łapę oraz ugryzł w brzuch. Jovana tego nie zauważyła. Nie chciałem wyjść na mięczaka, więc oddałem mu lekkim gryzem w ogon. Zapiszczał przeraźliwie. Wiedziałem, że udaje. Jego wzrok mówił sam za siebie. Rzucił się na mnie i dalej popiskując, wbił mi swoje kły w oko. Poleciała krew.

Właścicielka buldoga podeszła do nas i srogim głosem oznajmiła Jovanie.

- Ten pies jest agresywny, pogryzł moje małe biedactwo. Proszę natychmiast opuścić park albo dzwonię na policję.

Zawarczałem na nią.

- I w dodatku warczy. – Dodała.

Nasza opiekunka zobaczyła, co się stało. A w zasadzie, nic nie zobaczyła. Uwierzyła właścicielce buldoga, że to moja wina. Nawet nie zauważyła, że to ja byłem ranny. Z oka i brzucha sączyła mi się krew. Cała wina spadła na mnie.

Wróciliśmy do schroniska. Srećko długo rozmawiał przez telefon. Po długiej chwili wyszedł z pokoju trochę zmartwiony. Zapakował mnie do małej klatki i włożył do samochodu - mini ciężarówki. Jechaliśmy szeroką, zatłoczoną drogą, którą Srećko nazywał autostradą. Było już ciemno. Smutny położyłem się w klatce. Najpierw przymknęło mi się jedno poranione oko, a po pięciu minutach drugie oczko...

PRIŠTINA

Dojechaliśmy do innego schroniska. Widać było, że niedawno zostało uruchomione. Budynek był nowy. Korytarz wydawał się szerszy, klatki czystsze i nie było jeszcze żadnych psów. Metalowe, błyszczące kraty były bardzo solidne. Ściany pomalowano żółtą farbą, a sufit - niebieską. Na samym końcu korytarza widniały ciężkie, metalowe drzwi. Za nimi znajdowało się pomieszczenie pełne przyrządów, guzików oraz wyświetlaczy. Stała tam też kanapa i fotel. Naprzeciwko mebli znajdował się telewizor. Obok kanapy - drewniany stół z dwoma wąskimi krzesłami. Przy fotelu stała stara, biała lodówka, z lewej strony porysowana, a z prawej lekko wygięta. Na drzwiach lodówki widać było trzy ciemne plamy. Srećko uklęknął.

- Teraz pan Sheldon będzie się tobą opiekował - powiedział wskazując na chudego, wysokiego faceta po dwudziestce z krótko obciętymi włosami.

Nie rozumiałem, dlaczego mnie tutaj przewieźli, przecież ja nic nie zrobiłem. To buldog zaczął. W dodatku to ja zostałem poszkodowany. To nie było fair...

Gdy Srećko odjechał, nowy opiekun przedstawił mi się:

- Jestem Sheldon, przyjechałem tu z Ameryki. Twój kraj jest piękny.

Sheldon ze zgrzytem zamknął drzwi od mojej klatki.

Spacery odbywały się tu dwa razy w tygodniu, jednak na zewnątrz nie było tak ładnie, jak w Novi Pazar. Budynki były brudne. Mało zieleni. Jakoś tak pusto i smutno.

Z dnia na dzień było nas coraz więcej. W końcu wszystkie klatki zostały zapełnione smutnymi spojrzeniami.

Pewnego dnia nasz opiekun wbiegł poddenerwowany. Otworzył klatki. Usłyszałem głośny strzał. Przestraszyłem się. Uciekłem. Oplatał mnie duszący dym. W oddali słysząc

było głos syreny. Płonęło nasze psie schronisko. Jacyś ludzie biegali. Inne budynki też się paliły. Biegłem co sił w nogach, nie zwracając uwagi na pozostałe psy. Gdy nastała noc, zasnąłem zmęczony.

PIĘĆ DNI PÓŹNIEJ, NIŚ

Doszedłem do jakiegoś miasta. Wszedłem na piękną ulicę. Po dwóch stronach rozciągała się niekończąca aleja drzew. Zobaczyłem trzy wozy policyjne i policyjnego psa. Policjant trzymał coś w ręce i mówił do psa „szukaj”.

Choć byłem daleko, to wyraźne poczułem ten zapach. Wtedy nagle jakby niewidzialna smycz pociągnęła mnie gdzieś przed siebie. Czułem jak policyjny pies też podąża za mną, a za nami policjant. Nie mogłem się zatrzymać. Mój nos ciągnął mnie z niesłychaną siłą. Mijałem piękne bloki. Wybiegłem na ulicę zbudowaną z kocich łbów. Koło niej płynęła rzeka. Woń pchała mnie do pięciopiętrowego bloku. Wszedłem do niego. Wbiegłem po schodach na górę. W końcu dotarłem na szczyt budynku. Leżał tam jakiś człowiek. Pies policyjny zaraz przyszedł i odsunął mnie na bok.

Za chwilę dotarł również policjant. Policjant pochwalił psa:

- Pięknie się spisałeś, mój ty bohaterze.

Myślałem, że mówi do mnie. Podniosłem ogon i radośnie zacząłem podskakiwać, kiedy nagle policjant tupnął nogą:

- Uciekaj stąd przybłądo, bo nam ślady zatrziesz.

Policyjny pies pokazał szyderczo wszystkie swoje kły na znak, że to nie żarty. Podniósł przy tym dumnie ogon do góry, choć dobrze wiedział, że dotarł tutaj dzięki mnie. Wycofałem się, ale nic z tego nie rozumiałem. niesprawiedliwość. Przecież to ja ich tutaj przyprowadziłem. To ja powinienem zostać bohaterem.

Ciągle musiałem uciekać, a nawet nie wiedziałem, dlaczego. Wydawało mi się, że nie jestem złym psem. Przechodząc obok witryny sklepu zoologicznego, zobaczyłem w szybie swoje odbicie: opuchnięte oko, poszarpana, brudna sierść, marny wzrost i przygaszone spojrzenie. Byłem po prostu brzydki, odrażający. Kto by wierzył, że taka paskuda może zrobić coś dobrego? Nagle poczułem coś na szyi...

Wiedziałem, że znów zabierają mnie do psiego więzienia. Co bym nie zrobił i tak spotykała mnie kara. To tyle moich refleksji na dziś. Zasnąłem.

DWA DNI PÓŹNIEJ, NIŠ

Promienie słoneczne otworzyły moje oczy, a raczej jedno, bo drugie było już tak mocno zaropiałe, że nic na nie nie widziałem. Byłem w kolejnym schronisku. Klatka była otwarta, wybiegłem. Tym razem biegłem łąką. Była piękna. Rozmyślałem nad swoim losem, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Nic, co pomogłoby mi go zrozumieć.

TRZY DNI PÓŹNIEJ, BELGRAD

Szedłem ulicą, mijając ciekawe budynki. Jeden z nich, który najbardziej mi się podobał, miał prostokątny kształt i zieloną kopułę na górze. Podążając dalej wszedłem do ruin wielkiego zamku. Przy jego wejściu stało wesołe miasteczko. Dalej znajdowały się urokliwe zielone widoki, a na końcu ukazała się rzeka Dunaj.

Spotkałem dziadka, który trzymając szalik, płakał. Powąchałem go. Nagle poczułem znowu tę niewidzialną smycz. I tym razem zaczęła mnie mocno ciągnąć. Biegłem przez ulice, aż dobiegłem do mostu. Był tam mały, przerażony chłopczyk. Miał nogę zaplątaną w jakiś sznurek. Wisiał na krawędzi, prawie spadając do rwącej rzeki.

Przybliżyłem się ostrożnie do niego. Chciałem mu pomóc, więc zacząłem delikatnie zębami rozwiązywać sznur. Spostrzegłem, że noga chłopca jest cała we krwi. Polizałem ranę. W tym momencie przyjechała policja, tata chłopca oraz dziadek.

Tata chłopca był bardzo zły. Powiedział stanowczym głosem:

- Zabrać tego psa!

- Tato, nie! - Wtrącił chłopiec.

Ale tata nie chciał słuchać. Rozkazał mnie złapać i uśpić.

Zamarłem. Przecież nic nie zrobiłem. Chciałem tylko mu pomóc - i teraz za to mam zostać uśpiony. Moje życie nie było dla mnie łaskawe, ale mimo wszystko nie chciałem jeszcze odchodzić z tego świata. Zacząłem znów uciekać, ale policjanci zastawili mi drogę. W tym czasie usłyszałem, jak chłopiec rozmawia ze swoim tatą.

- On mi uratował życie – tłumaczył chłopiec. A ty jesteś niesprawiedliwy, bo nigdy mnie nie słuchasz i zawsze uważasz, że wiesz lepiej. Nawet nie widziałeś, co się stało, a już wydałeś osąd – ciągnął chłopiec zawiedzionym głosem.

- To prawda - wtrącił się dziadek. Wszystko widziałem. Ten pies zasłużył na medal, a nie uśpienie. To on znalazł twój syna i w dodatku dzięki niemu tutaj dotarliśmy.

Oni dyskutowali, a mnie wpakowano do samochodu. Posmutniałem. Miałem wrażenie, że czego bym nie zrobił i tak trafię do psiego więzienia.

DZIEŃ PÓŹNIEJ

Zbudziłem się w jakimś domu. Byłem czysty, pachnący. Widziałem na oko, które nie było już zaropiałe. Przez moment nic nie rozumiałem, ale po chwili usłyszałem ciepłe słowa, które wszystko mi wyjaśniły:

- Nazwę cię Lako – powiedział uratowany chłopiec.

Mój nowy pan miał na imię Zdravko.

DOMINIK MARINKOVIĆ